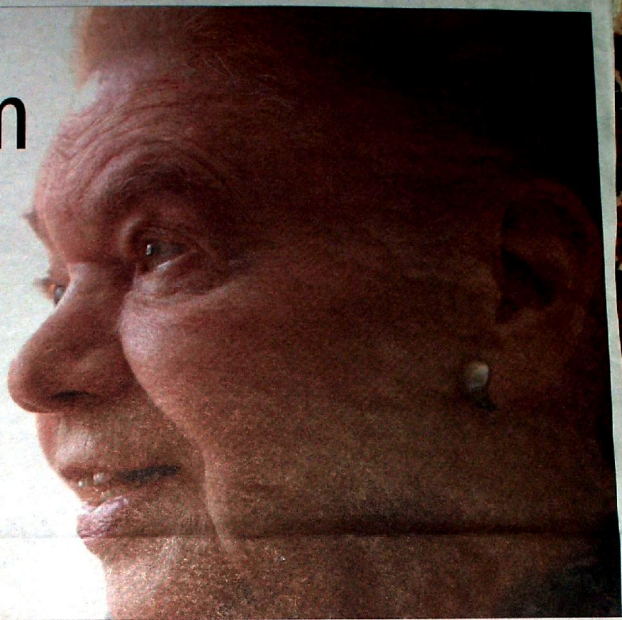


ROZMOWA z Julią Hartwig, poetką, Honorowym Obywatelką Miasta Lublin

# Spadłam z nieba



FOT. CZESŁAWA PASIARZ

• Skąd w pani było spokój i opanowanie?  
– To się wywnosi z domu. W głównym mierze zawiązanym do matki.  
• Jak pamięta pani swoje dzieciństwo?  
– Mieszkaliśmy strasznie skromnie. Rodzice uciekli przed rewolucją, więc nie mieli wywieźć. Musieli dorabiać się na nowo. I to dorabianie wcale nie było łatwe. Dwa pokoje z kuchnią, bez łazienki i czwórka dzieci. Moi dwaj bracia chodzili do Szstazica, ja do Unii Lubelskiej. Wszyscy byli u mnie starsi. Od dziesięciu do dwunastu lat. Odnieśli się do mnie, jakbym była czymś takim, co im spało z nieba. Nawet mnie nosili na rękach jako kilkuletnią dziewczynkę.  
• Pamięta pani cerkiew?  
– Pamiętam świetnie, bo chodziliśmy tam z matką. Chodziliśmy też do katedry. Byłami między kościołami a cerkwią. Z cerkwi pamiętam długie nabożeństwa, fantastyczne chóry, obrządek kapiny złotem, korony, strój popa i zapach kadzideł. Oddychało się nim. Po matce odziedziczyłam bliski stosunek do rzeczy, które się uważa za obce. Jestem zawsze gotowa przyjąć coś, co jest gdzieś odrzucone. Co jest nie nasze. Na to wpłynęło obcowanie z przedwojennym Lublinem, który rozbrzmiewał wieloma językami: ruskim, ukraińskim, żydow-

skim i polskim. To wszystko się tak mieszało.  
• Pani mama jest pochowana na cmentarzu prawosławnym?  
– Tak. Zginęła tragicznie. Nie wytrzymała napięcia życia. Była odgrzędzona od kraju własnego, od rodziny, bo żadne listy nie dochodziły. Dłatego zatrzymałam kontakt z moją rosyjską rodziną.  
• Czego przed wojną uczyła szkoła?  
– Ducha obywatelskiego. Nie, czego ty żadasz od kraju, co kraj ma ci zalać, tylko co ty dasz krajowi. Takie pytanie dziś nie pada w szkole. A warto byłoby do niego wrócić.  
• Wcześniej zaczęła pani pisać wiersze. Zdecydowała się je pokazać Miłoszowi. Co powiedział?  
– Machnął ręką lekceważąco. Nawet to zrozumiałam, bo każdy młody poeta czepia się spraw miłości. A swoją drogą, nie ma wierszy miłosnych u Miłosa. Natomiast jest miłosny stosunek do świata. Tak kochał życie i świat, wydawało mu się prawdopodobnie, że nigdy z niego nie odejdziesz.  
• Pani też ma taki miłosny stosunek do świata?  
– Zdecydowanie. Jestem bardzo zysposubiona do świata. Niestety, czasem spotykają mnie zawody. Ale nie zrzam się.  
• Czy taką zżydlność można sobie wyrobic?

– To jest zadanie rodziny. Podtrzymywanie zyciowego stosunku do wszystkich.  
• A jeśli ktoś zawiąduje? – Jeśli bardzo bolesnie, to nie kontynuować.  
• Czy w pani domu, który stworzyliście z mężem, Arturem Międzyrzeczkim, zawsze panowała dobra pogoda?  
– Absolutna. To było wspaniale małżeństwo. Każde z nas zajmowało się pracą. Nie było czasu na problemy. Nie było byle jakiego zbywać. • A jak były spory lub konflikty, to co?  
– Miał miał ogromną pogodę uosobienia. Był bardzo lubiany, a nasz dom był otwarty. Nie było powodu, żeby wybaczać sobie jakieś przewiny. Przeważiliśmy bardzo niealene artystycznie życie. Czasem zwracaliśmy się do siebie o rade. Trudno sobie wyobrazić większą harmonię, z którym się ma zwąde, to jest niemożliwe.  
• Pani Julio, z perspektywy czasu, który jest za panią, co jest w życiu najwzajemniejsze?  
– Najwzajemniejsze jest życie. Bardzo mi się podoba takie stwierdzenie. Bo ono znaczy, że trzeba umieć żyć, nie zmarnować życia, tylko czerpać z niego wartości, a oddawać to, co się otrzymało.  
• Wrócić do Lublina.  
• Znalicis się z Czechowiczem?

– Byłam uczennicą. Podpatrywałam Czechowicza. Udało mi się go kilkakrotnie spotkać u mojego brata Edwarda. Później Czechowicz sam fotografował, przychodził do brata po porady. Pamiętam, jak trafiałam na taki moment, kiedy Edward coś mu tam klarował. Mogłam mu się przyjrzeć do kładnie. Był spokojny, trochę melancholijny.  
• Przyjaźniliście się z Anną Kamienską?  
– Razem chodziliśmy do szkoły. Jak straciłam matkę, rodzina Hanki okazała mi bardzo dużo serca. Zapraszali mnie do domu dziadka Hanki w Świdniku. Zostałam dookopowana do rodziny, bo mój ojciec ożenił się na nowo i rodzinstwo się rozszerzyło. Z wielką wdzięcznością wspominam Świdnik do Anną Kamienską.  
• Pani siostra mieszkała w Lubartowie?  
– Ze szwagrem mieli tam zakład, żyli biednie. W czasie okupacji chodzili do Lubartowa pieszko. Działo to wydaje mi się niemożliwe. Siostra petliła obowiązek matki. Nowy fartuszek, buty, płaszczki. Dbała o to. Była niewykle ciepła i nigdy nie zapomnia, ile dla mnie zrobiła.  
• A bywałicie z Edwardem w Kazimierzu?  
– Nawet mam takie zdjecie, na którym kogós rysuje. Brat zabierał mnie na wyprawę

**JULIA HARTWIG**  
Jedną z najbardziej uznanych współczesnych polskich poetek, pisarki, eseistki, tłumaczka z języka francuskiego i angielskiego, autorka wstępów do albumów Edwarda Hartwiga, Honorowej Obywatelki Miasta Lublin. Urodziła się w 1921 roku w Lublinie. Tutaj ukończyła szkołę podstawową i średnią, w 1939 roku zdała egzamin maturalny. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim rozpoczęła studia. Następnie przeniosła się do Warszawy. Wielokrotnie przebywała za granicą, gdzie kontynuowała prace literackie, pisała własne utwory poetyckie, a także pracując nad przekładami, między innymi z literatury francuskiej. Ma w dorobku 25 tomów wierszy. Więcej na lubelskiej stronie o poetce przygotowane przez Dłokę Brama Grodzką – Teatr NN: [www.juliahartwig.trn.pl](http://www.juliahartwig.trn.pl)

fotograficznie. Kazimierz jest cudownie wspaniały, wracałam tam na krótkie pobyty, nocując w Donu Architekta.  
• Wrócić do pani poeci. Jak jest dziś?  
– Po jednym z wieczorów autorskich ktoś mi powiedział: Własciwie to ja pisałam tylko o młodości. Myślę, że ona wyżywa z moich wierszy. Poza tym, zawiądywała jej w życiu.  
• Tomię się nazywa „To wróć”  
• A dlaczego „Nie pytać”  
– Niezgodę doćwieć nie możemy. Tu gdzie mamy dojść, dojdziemy. Panujemy tylko nad częścią naszej świadomości. I naszego życia.  
• A co potem?  
– Radze nie pytać.  
• Przynafilo się pani zlananie kości biodrowej. Jeden ze scenarzytorów powiedział, że to już bliżej końca. Wszła pani z tego świata.  
– Z chodzeniem jestem oszczędna. Jeszcze się to nie bardzo się spieszę do tego zrastania. Trzy miesiące musiałam leżeć. Ale mój komputer nie był zaniędanym. Podczas choroby napisałam dwa parę wierszy. Poprosiłam, żeby nikt mnie nie odwiedzał. Takie odosobnienie zrobiło bardzo dobrze mojej poezji.